

Służba cywilna: Nowelizacyjna zadyszka

Autor tekstu: **Witold Filipowicz**

Sposób konstruowania aktów prawnych od wielu już lat wzbudza falę krytyki, zarówno ze strony społeczeństwa, jak i wielu specjalistów, naukowców, praktyków. Procedury legislacyjne są niewątpliwie sztuką trudną, wymagającą dużej wiedzy, doświadczenia, a także pewnego rodzaju intuicji, wyczucia. Wydaje się, że warto byłoby również posiadać umiejętność wsłuchiwania się w głosy otoczenia, uwagi i propozycje praktyków, którzy mają być adresatami tworzonych przepisów. Tej umiejętności z pewnością nie zastąpią tzw. uzgodnienia międzyresortowe już choćby z tego powodu, że udział w nich biorą osoby często oderwane od rzeczywistości, formułujące swoje wnioski w oparciu o teoretyczne rozważania, bardziej wyobrażenia, niż wiedzę praktyczną.

Skutki tak przebiegających procedur legislacyjnych przynoszą czasem zdumiewające efekty. Nierzadko uchwalana właśnie ustawa, nim jeszcze opuści gmach Sejmu, już wymaga nowelizacji, albo też trafia do Trybunału Konstytucyjnego, który z kolei wysyła ją do kosza. Natomiast wiele z tych, którym się uda przemknąć i wejść w życie, objawia w praktycznym stosowaniu przepisów całe obszary słabości, luk, sprzeczności. Wystarczy wspomnieć ustawę o zamówieniach publicznych, nowelizowaną bodaj dwudziestokrotnie czy ustawy podatkowe, których liczby nowelizacji nikt chyba dokładnie nie policzył.

Zastanawiającym jest przy tym fakt, iż kolejne nowelizacje dotyczą często tych obszarów, które wielokrotnie w przeszłości wskazywane były przez dziesiątki osób praktycznie zajmujących się wykonywaniem przepisów, nierzadko na długo przed tym, nim projekt trafił pod obrady Sejmu. Hermetyczność zespołów legislacyjnych, niechęć słuchania „amatorów”, poczucie misji i wyjątkowości tworzących prawo, czasem niejasne interesy, kryjące się za oficjalną fasadą regulacji prawnych jakiegoś obszaru, to wszystko i zapewne dziesiątki innych powodów sprawiają, że jakość tworzonego prawa obniża się z zawrotną szybkością. Z równie zawrotną szybkością przybywa zmian, poprawek, nowelizacji. Paradoksalnie, to poprawianie prawa zamiast porządkować system, wprowadza jeszcze większy chaos, a sprzeczności się mnożą przybierając postać reakcji łańcuchowej.

Ale też jest i drugi biegun tego systemu. Bywają bowiem takie akty prawne, które mimo swej oczywistej ułomności, mimo rozwiązań o przesłankach niezgodności z innymi aktami prawnymi, mimo całego ciągu luk, wręcz „czarnych dziur”, trwają niewzruszenie przez lata. Mało tego, jako akty prawne tworzące pewien system wychwalane są uporczywie, przywoływane bezustannie jako podstawa porządkowania i usprawniania funkcjonowania państwa.

Jednym z takich aktów prawnych jest ustawa o służbie cywilnej. Znowelizowana w 1998 r. trwa wciąż w tym samym kształcie do chwili obecnej. Wielokrotnie przywoływana w mediach, przez polityków, przez wszystkich, którzy tylko zaczęli mówić o szeroko rozumianej sprawności funkcjonowania państwa, przejrzystości życia publicznego, jawności, rzetelności i bezstronności w zakresie obsadzania stanowisk w administracji rządowej, profesjonalizmie i apolityczności członków korpusu służby cywilnej.

W ciągu minionych kilku lat, w szczególności w ostatnich dwóch, ukazało się dziesiątki publikacji, których wspólnym mianownikiem było załamywanie rąk i bicie na alarm, że reguły systemu służby cywilnej są notorycznie ignorowane przez dochodzących do władzy, bez względu na opcje polityczne.

W roku 2003 ukazał się na stronach Fundacji Batorego Raport „Służba cywilna III RP - punkty krytyczne”. Jego główną tezą był zarzut wobec władzy — zarówno z prawej jak i z lewej strony — łamanie zasad służby cywilnej i obsadzanie wyższych stanowisk, od zastępcy dyrektora departamentu do dyrektora generalnego, z pominięciem procedur konkursowych, na zasadzie ustanawiania całej rzeszy „p.o.” W praktyce stanowiska te były obsadzane po linii partyjnej, wbrew obowiązującym przepisom. To prawda. Z tym, że częściowa, o czym za chwilę. Sam Raport, biorąc pod uwagę jego tytuł, powinien był traktować o korpusie służby cywilnej jako o całości, tymczasem ogromny jego obszar został praktycznie w ogóle niemal pominięty, co opisane zostało w pewnego rodzaju recenzji wytykającej znaczące braki. **[1]** Recenzja ta dała zarazem asumpt do powstania drugiego Raportu [„Służba cywilna III RP —](#)

zapomniany obszar", w którym przedstawiono mechanizmy zatrudniania w administracji rządowej w sposób wzbudzający poważne wątpliwości, co do rzetelności postępowania całej rzeszy urzędników. W niektórych z opisanych przypadków przedstawione zostały przykłady tak jaskrawego łamania prawa, nie tylko ustawy o służbie cywilnej, że określenie — korupcja samo się nasuwa.

Z niewiadomych (?) przyczyn dysponent obydwu Raportów z uporem godnym lepszej sprawy usiłował — i nadal usiłuje — przedstawić ten drugi raport jako kontynuację i uzupełnienie pierwszego, przy czym czyni to w sposób przedziwny, jakby z góry zakładając drugorzędność jego wartości dokumentacyjnej. O zagadkowych faktach związanych z powstawaniem i publikacją - po wielu miesiącach — tego drugiego Raportu, jak i z nagłą zapadłej wokół niego martwej ciszy wszystkich uprzednio tak się rozpisywających na ten temat, będzie zapewne przy innej okazji. W tym miejscu warto tylko zaznaczyć różnicę pomiędzy obydwoma tekstami. Otóż pierwszy głównie załamywał ręce nad przykładami łamania przepisów ustawy, kładąc nacisk na wmawianie czytelnikowi, że wszelkie zło w państwie wywodzi się z faktu pomijania przepisów o konkurencyjności obsadzania wyższych stanowisk w służbie cywilnej. Innymi słowy konkursy, gdyby przestrzegano nakazu ich przeprowadzania, diametralnie zmieniałyby obraz kraju. Autor, jak można przypuszczać, nigdy nie miał okazji zapoznania się od wewnątrz z opisywanymi przez siebie sprawami, przeto i pisał to, co mu podyktowano.

Raport drugi - pisany na podstawie osobistych doświadczeń bezpośredniego udziału w prezentowanych postępowaniach — ujawniał rzeczywistość w kilku płaszczyznach jednocześnie. Przede wszystkim bezspornej ułomności całego systemu służby cywilnej, gdzie w praktyce wykazano więcej dziur niż treści. Również nagminne łamanie nawet i tego potworka legislacyjnego, a przy tym całe oceany niekompetencji, kłamstw, łamania innych przepisów, przestępczego wręcz systemu wzajemnego się wspierania wewnątrz urzędów, w imię ochrony własnych, jednostkowych interesów. Tu dość przywołać cytaty fragmentu koreferatu do Raportu: **"(...) Wydawałoby się, że osoby z niejakim doświadczeniem w administracji publicznej, znającej zagadnienie z praktyki i z teorii, nic nie jest w stanie zaskoczyć. A jednak pomysł zestawienia i szczegółowego opisu konkretnych przypadków naruszeń litery i ducha ustawy o służbie cywilnej, nieznanomości i/lub lekceważenia przepisów, również tych rangi konstytucyjnej, naturalnej niejako skłonności do wykorzystywania luk prawnych i interpretowania przepisów na niekorzyść obywatela wywierają na czytelniku efekt na tyle porażający, że nawet urzędnicze doświadczenie nie chroni przed pewnym zaskoczeniem. (...) zebrał w raporcie prawdziwy materiał dowodowy. (...) Mam głęboką nadzieję, że za kilkanaście lat będzie on miał charakter wyłącznie historyczny pozwalający, siłą kontrastu, zilustrować wielki skok, który zrobiła Polska w stronę nowoczesnego, demokratycznego państwa prawa. (...)" [2]**

Przedstawione w Raporcie fragmenty projektów nowelizacji, zmienianych od połowy 2003 roku kilkakrotnie, w gruncie rzeczy niczego w omawianym zakresie nie zmieniały, nie rokowało więc to spełnienia wyrażonych w cytowanej wypowiedzi nadziei.

Po ukazaniu się Raportu na stronach Fundacji, z wielomiesięcznym, zagadkowym poślizgiem, temat służby cywilnej jakby w ogóle przestał istnieć. Zamiłkli wszyscy, ktokolwiek do niedawna zabierał w tych sprawach głos. Być może klucz do rozwiązania tej zagadkowej ciszy tkwi w słowach powyższego cytatu, odsyłającego do treści Raportu. Zdawać by się mogło, że to milczenie tym bardziej niweczy nadzieje na rekonstrukcję systemu i jego naprawę w kierunku tworzenia prawdziwej służby cywilnej, budowanej na zdrowych wreszcie zasadach.

A jednak, po kilku miesiącach doskonałego wciąż milczenia, Urząd Służby Cywilnej przedstawił kolejny projekt nowelizacji ustawy o służbie cywilnej. [3]

Raport, ukazując rzeczywistość funkcjonowania systemu, wskazuje konkretne obszary, gdzie występują luki, niedoprecyzowania, przemilczenia, skrętnie wykorzystywane przez urzędnika, obok ewidentnych naruszeń prawa. Podstawową „czarną dziurą” systemu jest pozostawienie urzędnikowi swobody w przeprowadzaniu i rozstrzyganiu quasi-konkurencyjnego i quasi-otwartego naboru. W analizowanych poprzednich projektach nowelizacji nic się praktycznie w tym zakresie nie zmieniało. Urzędnik, używając w sposób bezprawny, a często wręcz infantylny, przepisów o ochronie danych osobowych, z całą premedytacją ukrywał nie tylko kwalifikacje wybranego i zatrudnionego kandydata, ale odmawiał też podania nawet takich informacji, jak liczba złożonych ofert. Wiele zresztą opisanych sytuacji potrafi włos na głowie zjeżyć nawet dla niefachowca w dziedzinie prawa administracyjnego, byle z odrobiną

zdrowego rozsądku. Rysujący się obraz poziomu kwalifikacji zawodowych wysokich i najwyższych urzędników administracji rządowej — czyli korpusu służby cywilnej — wprawić może niekiedy w osłupienie. Pojęcia etyki, moralności czy zwykłej ludzkiej przyzwoitości dla niektórych zdają się być nieznanne. Przytoczony cytat mówi sam za siebie.

W obecnym, bodaj szóstym z kolei projekcie nowelizacji tym razem Urząd Służby Cywilnej, należy podkreślić z uznaniem, zrobił zdecydowany krok w kierunku jawności i przejrzystości życia publicznego. W obszarze naboru do służby cywilnej zamieszczony został wreszcie, wielokrotnie postulowany, przepis: art. 22a ust. 3 — **"Informacja o kandydatach, w zakresie objętym wymaganiami określonymi w ogłoszeniu o naborze, stanowią informację publiczną w rozumieniu przepisów ustawy z dnia 6 września 2001 r. o dostępie do informacji publicznej i podlegają udostępnianiu na zasadach i w trybie określonych w tej ustawie"**. Koniec zatem z używaniem wygodnego parawanu w postaci ochrony danych osobowych dla utajniania zadziwiających rozstrzygnięć, w niektórych z opisanych w raporcie przypadków narzucających wręcz podejrzenie działań korupcyjnych. Jednocześnie obowiązek sporządzania protokołów z uszeregowaniem kandydatów — minimum 5 — według poziomu spełniania wymagań oraz obowiązek upowszechniania informacji o wynikach wraz z uzasadnieniem dokonanego wyboru kandydata, zdecydowanie utrudni swobodne konstruowanie rodzinnych interesów i towarzystw wzajemnej adoracji wewnątrz aparatu administracyjnego państwa. Powinno to, po jakimś czasie oczywiście, zacząć być dostrzegalne zarówno w jakości tego aparatu, jak i w tych jego obszarach, gdzie ściśle związki pozwalały na nieograniczoną swobodę działań, np. w zamówieniach publicznych, w których coraz częściej jesteśmy świadkami szerzących się afer. Nie ma się co łudzić, że wyeliminuje to do cna kumoterstwo, nepotyzm czy zgoła zatrudnianie przestępców w określonych celach. Nie było, nie ma i nie będzie takiej regulacji prawnej, która zapewniłaby kompletność ochrony przed patologiami. Jednakże krok uczyniony obecnie przez Urząd Służby Cywilnej niewątpliwie stanowi ogromny postęp w dziele uzdrawiania organizmu państwa.

Niestety, trzeba też zaznaczyć kolejne niezrozumiałe zaniechania, kładące się cieniem na tak obiecująco zapoczątkowanym procesie. W raporcie, poza tą niewątpliwie najpoważniejszą luką systemu, wskazanych zostało cały szereg innych poważnych braków lub rozwiązań, dających urzędnikowi nadmierną swobodę działania. A, jak to uwidocznione zostało na praktycznych przykładach, wielu z urzędników, w istocie miernych za to aroganckich i butnych, o kręgosłupach z gumy, bezwzględnie wykorzystuje każdą możliwość ominięcia niejasnych lub niekompletnych przepisów. Ewidentne łamanie prawa istniejącego i brak jakiegokolwiek za to odpowiedzialności, dopełnia obrazu, a temat ten sam w sobie zasługuje na odrębną rozprawę.

Zastanawia, czym kierują się autorzy obecnego projektu nowelizacji, pozostawiając nietkniętymi szereg istotnych uchybień i braków. Wykazywanych już nie tylko poprzez same analizy tekstu ustawy, lecz ukazywanych w praktycznych skutkach.

Terminy - Przewijają się tu i ówdzie, jednakże ogromny obszar pozostaje wciąż do swobodnego uznania urzędnika. Udokumentowane zostało w praktyce, do czego ta dowolność prowadzi. Procedury naboru potrafią przebiegać w zaskakującym tempie. Od blisko pół roku (MSWiA, MENiS) do 1 dnia, następnego po upływie terminu do składania ofert — przypadek Kuratorium Oświaty w Warszawie — co dla Mazowieckiego Kuratora Oświaty nie jest niczym nadzwyczajnym, choć było to bezsporne złamanie zasady konstytucyjnej o równym dostępie do stanowisk i przepisów ustawy o służbie cywilnej, o konkurencyjności, nie wspominając już o Kodeksie postępowania administracyjnego i przepisach o terminach. Wie o tym przypadku co najmniej kilkudziesięciu wysokich i najwyższych urzędników korpusu służby cywilnej oraz wysokich funkcjonariuszy publicznych (Wojewoda Mazowiecki), nie wyłączając i Kancelarii Premiera. Jak dotąd Mazowiecki Kurator Oświaty z podległym mu dyrektorem odpowiedzialnym za to postępowanie mają się dobrze. To również przyczynek do jakości naszych struktur na najwyższych szczeblach i wyjaśnia poniekąd, dlaczego jest tak, jak jest. Tam, gdzie w rzeczywistości demokratycznym państwie prawa już dawno wkroczyłaby prokuratura, tu wszyscy nabierają wody w usta. Nawet i wówczas, gdy Urząd Służby Cywilnej przedstawił oficjalnie swoje negatywne stanowisko [4] w sprawie tegoż postępowania, powiadamiając o tym również Wojewodę Mazowieckiego.

Zasady umiejscowione w kodeksie postępowania administracyjnego — które, wbrew opinii niektórych wysokich urzędników, jednak obowiązują w wielu sytuacjach przeprowadzanych procedur — są najwyraźniej nieznanne. Pozostawienie tego obszaru poza regulacją daje taki efekt, że tysiące ludzi — w wielu postępowaniach wpływa dziesiątki, a

nawet i setki ofert — pozostaje w stanie zawieszenia, czekając miesiącami aż urzędnik łaskawie zechce w ogóle rozpocząć procedurę, którą sam przecież wszczął, dając ogłoszenie o naborze. Po rozmowach kwalifikacyjnych znów można czekać całymi tygodniami na rozstrzygnięcie. Tak prezentowany profesjonalizm rzeczywiście poraża.

Zresztą dotyczy ta kwestia również i konkursów na wyższe stanowiska w służbie cywilnej. Ogłoszone konkursy z terminem składania ofert do końca czerwca tego roku [5] dotąd, zbliża się połowa września, nadal tkwią w martwym punkcie. Z kolei konkursy, które doczekały się rozpoczęcia, też mogą przebiegać w diametralnie różny sposób. W konkursie do GITD [6] (opisanym w artykule „Paragrafy i kaptury” [7]) powiadomienie o rozstrzygnięciu potrzebowało 9 dni po rozmowach kwalifikacyjnych, by opuścić USC, natomiast w kolejnym konkursie [8] potrzeba było na to ...8 tygodni! Zresztą ten właśnie konkurs też ujawnił kolejne „czarne dziury” systemu. Okazało się bowiem, iż komisja potrzebowała aż 6 tygodni po rozmowach kwalifikacyjnych, by podjąć decyzję, mając przecież przed sobą wszelkie niezbędne materiały. Brak uregulowań, co do terminu rozstrzygnięcia po przeprowadzeniu rozmów kwalifikacyjnych prowadzi do tego, że komisja, zgodnie z prawem, może deliberować do końca świata i jeszcze jeden dzień. Ale i na tym nie koniec, bo jak już się zdecyduje, to zaczyna się bieg określonych w ustawie terminów dalszych postępowań aż do wysłania wskazanemu kandydatowi informacji o przesłaniu do odpowiedniego urzędu pisma z dyspozycją wykonania przepisów, tj. podpisania umowy (też brak regulacji w tym zakresie). Tu zaś wpadamy w kolejną „czarną dziurę”. W powyższym przypadku urząd, zobowiązany do, *de facto*, dopełnienia formalności - wykonania przepisów, od trzech tygodni nie daje znaku życia. Po prostu milczy. Wprawdzie w art. 48 ust. 3 ustawy o służbie cywilnej również brakuje terminu wykonania nakazanych czynności, jednakże szeregowy urzędnik o średniej znajomości przepisów nie miałby wątpliwości, iż sformułowanie przepisu ma wymowę nakazu działania „bez zbędnej zwłoki”. Skąd zatem taki poślizg? Nie pierwszy zresztą w tym akurat konkursie. Być może odpowiedź kryje się w szczegółach. W pierwszym konkursie „wygrała” osoba z tego samego urzędu, na stanowisku wówczas „p.o.”, natomiast w tym drugim, faworyt z urzędu odpadł po pierwszym etapie, a wskazany został przez komisję kandydat „obcy”. Wskazany, to też pewnego rodzaju eufemizm, bo znów dają o sobie znać szczegóły. Ten temat jeszcze powróci zapewne w kolejnym artykule, prawdopodobnie w duchu wyżej wspomnianych „Paragrafów i kapturów”, bo choć problem ujawnił się tu podobny, jednak w pewnej odmianie tych samych, prywatnych celów. Teraz dość stwierdzić, że dyrektor generalny, czy ktokolwiek pełniący jego obowiązki, po prostu ma za nic USC, reguły postępowania funkcjonariusza publicznego, wskazanego kandydata, literę i ducha systemu służby cywilnej. Taki profesjonalizm i rzetelność zapewne również poraziłyby Autora koreferatu do Raportu o służbie cywilnej.

Stąd budzi zdziwienie i niepokój pomijanie aspektu terminów poszczególnych działań, bo trudno liczyć, jak widać, na znajomość podstawowych zasad i obowiązków. Tym bardziej niepokoi i zdumiewa, że cała plejada wysokich urzędników od szeregu miesięcy dysponuje udokumentowanymi przykładami owej urzędniczej sprawności inaczej. Nie od dziś wiadomo, że urzędnik, któremu daje się nadmierny luz, np. w postaci niewinnego słowa „może”, zawartego w jakimś przepisie, staje się osobnikiem niebezpiecznym. Brak uregulowania daje ten sam efekt.

Rozmowy kwalifikacyjne — Kolejna rafa systemu, która często wykorzystywana jest do zwykłej manipulacji. Nikt nie jest w stanie sprawdzić, jak naprawdę przebiegają takie rozmowy i dlaczego zapadają takie, a nie inne rozstrzygnięcia. Nie ma w projekcie nawet cienia próby jakiegóś racjonalizacji tej formy sprawdzianu. W konkursach na wyższe stanowiska też wcale nie jest lepiej, bo choć rozmowy są nagrywane i teoretycznie można je zweryfikować, to i tak weryfikuje urzędnik urzędnika z pokoju obok. Wynik wiadomy. Nie wspominając już o takim drobiazgu, że połowa składu komisji to koledzy przystępującego do konkursu „p.o.”, więc zaskakujących pytań raczej trudno się spodziewać, natomiast te same pytania dla osoby z zewnątrz niespodziewanymi są z całą pewnością. Jeszcze jednym drobiazgiem, zapewne bez znaczenia, jest fakt, że zespół konkursowy ma dostęp do materiałów przygotowując konkurs. O wyciekających niczym rwące potoki pytaniach maturalnych czy testach na studia niejednokrotnie już się rozpisywano.

Środki ochrony — Nie ma żadnej możliwości, by uczestnik naboru do służby cywilnej mógł zweryfikować zapadłe rozstrzygnięcia. Owszem, może się poskarżyć, np. do USC, tylko co z tego? Nie istnieje chyba choćby jeden przypadek rozpoznany w trybie kontroli — *de facto* — decyzji administracyjnej, bo w istocie rozstrzygnięcie o wyborze nosi wszelkie cechy takiej właśnie prawnej formy działania organów administracji. Pozostaje nadal przepis art. 45 usc,

mówiący o prawie do odwołania od wyników konkursu na wyższe stanowiska, natomiast rozstrzygnięcia dotyczące stanowisk pozostałych wciąż znajdować się mają poza kontrolą ich prawidłowości. Konstytucyjna zasada równości wobec prawa zdaje się doznawać tu pewnego uszczerbku.

Konstrukcja ogłoszeń — Znalazły się wprawdzie przepisy o powiązaniu wymogów z opisem stanowiska, co powinno oznaczać, że wstawianie wymogów bez uzasadnienia nie powinno już mieć miejsca. Jednakże znając życie i ten system, a także brak praktycznie weryfikacji ogłoszeń w USC przed ich opublikowaniem, też może stać się on przepisem martwym. Dlaczego nie pokuszono się np., by, jak w ustawie o zamówieniach publicznych specyfikację, tak w ustawie o służbie cywilnej można było oprotestować postawione wymagania, które byłyby czystym wymysłem ogłaszającego, lub celowo wstawionymi pod określoną osobę? W dziesiątkach takich ogłoszeń znajdują się przykładowo wymagania znajomości języka. Tymczasem stanowisko i zakres działania w żaden sposób tego nie uzasadniają. Wielokrotne próby drażenia powodów zamieszczenia takich wymagań albo w ogóle nie doczekały się odpowiedzi, albo też w sposób infantylny uzasadniano to wejściem do Unii Europejskiej. Nikt w praktyce nie był w stanie wskazać, na wielu stanowiskach, konkretnego przykładu już nie tylko konieczności, ale choćby przydatności znajomości języka obcego. Albo więc są to efekty owczego pędu o inklinacjach megalomanii poszczególnych urzędników, albo też wymogi takie są stawiane po to, by dać dodatkowe atuty określonym osobom, a zabrać innym.

Liczebność urzędników służby cywilnej — Od lat słychać narzekania na małą liczebność urzędników mianowanych w korpusie służby cywilnej. Zwraca też na to uwagę, nie pierwszy raz, Komisja Europejska. Tymczasem ze strony RP wylewane łzy zdają się być łzami krokodyla. Dostęp do postępowań kwalifikacyjnych został dla wielu zamknięty poprzez zamieszczenie wymogu znajomości języka obcego. Mamy taką oto sytuację, że doświadczony, fachowiec z wieloletnim stażem, nierzadko o bardzo wysokich kwalifikacjach, we własnym kraju, gdzie obowiązuje język polski we wszelkiej urzędowej dokumentacji, na stanowisku, które w bardzo wielu przypadkach nie będzie wymagało znajomości języka obcego, nie może zostać urzędnikiem mianowanym. Może natomiast zostać ten, kto zna doskonale np. jakieś narzeczce z głębi afrykańskiego łądu. Zainteresowanym można polecić lekturę dokumentacji postępowań kwalifikacyjnych, znajomością jakich to oryginalnych języków może się poszczycić niejedyn urzędnik mianowany. Od tego wszak mają być właściwie konstruowane ogłoszenia o naborze, bądź ogłoszenia o konkursach, by stawiać wymogi adekwatne do rzeczywistych zakresów działań na konkretnych stanowiskach. W tym i znajomości języków tam, gdzie istotnie jest ona niezbędna.

To tylko niektóre — skróto, z konieczności, przedstawione — obszary systemu służby cywilnej III RP jawiące się niczym „czarne dziury”. Niepokojące jest to, że w obecnym projekcie nowelizacji pozostawia się nadal poza regulacją wiele obszarów od dawna wskazywanych jako potencjalne źródło patologicznych zachowań. Albo też pozostawia w nietkniętym kształcie te przepisy, które choćby z punktu widzenia zdrowego rozsądku nigdy nie powinny się pojawić. Zwłaszcza, że w wielu przypadkach wskazane były praktyczne skutki, obszernie dokumentowane.

Odnaleźć też można i drugą stronę tego medalu, gdzie z kolei wzięty został nadmierny przechył w przeciwną stronę. W projektowanym art. 22a ust. 2 mowa jest o zawartości listy kandydatów zgłaszających się do naboru, ogłaszanej publicznie w Biuletynie Informacji Publicznej urzędu. Lista ta, poza imieniem i nazwiskiem kandydata ma również zawierać jego miejsce zamieszkania. O ile obecnie w sposób bezprawny nadużywa się przepisów o ochronie danych osobowych, o tyle pod rządami takiego przepisu z całą pewnością prawo do ochrony tych danych zostanie naruszone. Miejsce zamieszkania kandydata nie ma żadnego związku ze stanowiskiem, na jakie kandyduje i upowszechnianie tej informacji jest oczywistym naruszeniem prywatności. Ponadto, w ekstremalnych przypadkach, tak beztrudnie ujawnianie danych może być dla kandydata źródłem kłopotów. W dalszej części projektowanych przepisów, o protokołach postępowania, jest wymóg odnotowania danych osobowych, w tym i adresu kandydata, ale dokumentacja tego typu jest na użytek wewnętrzny urzędu i ewentualnej kontroli, o ile ta zostanie ustanowiona. Nie ma żadnego uzasadnienia, by tę informację podawać do wiadomości publicznej.

Warto też podkreślić, że wprowadzenie postulowanych zmian nie wymagałoby ponoszenia dodatkowych nakładów finansowych. Przeciwnie, w jakimś stopniu przyczyniłoby się do ich

zredukowania. Przede wszystkim jednak miałyby wpływ na ponoszone obecnie koszty społeczne. Setki tysięcy osób, mających styczność z systemem służby cywilnej, ustawicznie głoszone hasła o profesjonalizmie, rzetelności, bezstronności i apolityczności urzędnika administracji rządowej wita, jak dotąd, z uśmiechem drwiny lub szyderstwa.

Nowelizacja ruszyła w niewątpliwie dobrym kierunku, jednakże szybko i niespodziewanie dostała zadyszki.

Przypisy:

[1] "Leczenie trądu nowotworem" - W. Filipowicz, strony Fundacji Batorego, miesięcznik "Dziś" - "Raport o służbie cywilnej", Nr 12, Warszawa, 2003 oraz wiele innych stron internetowych, m.in. [BezCenzury](#), [Kontrateksty](#), [NetworkLondyn](#), [Racjonalista](#), [Nasza Polonia](#) i in.

[2] <http://www.batory.org.pl/doc/lewanowicz.pdf>.

[3] Projekt z dn. 29 lipca 2004 r. dostępny na stronach USC - www.usc.gov.pl.

[4] Pismo USC - S.C. 024-30-3/04 DRiS-4002-25/04/2 z dn. 17 sierpnia 2004 r.

[5] Biuletyn SC 12/2004 - konkursy do Ministerstwa Zdrowia oraz Komisji Nadzoru Ubezpieczeń i Funduszy Emerytalnych.

[6] Konkurs K/257/03.

[7] Publikowany w dwumiesięczniku "Obywatel", Nr 3(17)/2004 - oraz na stronach www.obywatel.org.pl i wielu innych m.in. [BezCenzury](#); [Kontrateksty](#), [Racjonalista](#).

[8] Konkurs K/671/03.

Witold Filipowicz

Absolwent Uniwersytetu Warszawskiego, magister administracji, studium podyplomowe integracji europejskiej. Wieloletni pracownik administracji rządowej szczebla centralnego, w tym na stanowiskach kierowniczych, specjalista z zakresu zamówień publicznych i funkcjonowania administracji. Autor szeregu publikacji, m.in. w "Dziś", "Komentarze", "Forum Akademickie", "Obywatel" oraz na wielu serwisach internetowych publicystyki niezależnej, autor raportu "Służba cywilna III RP: zapomniany obszar", prezentowanego i opublikowanego na stronach Fundacji Batorego w Programie Przeciw Korupcji.



[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 09-09-2004)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3626) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3626>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie

prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl